Nr. 442. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie niedziela dnia 27 października 1901 r.** **Rok XXXIV.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen

W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy

Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy

Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	6 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Pożyczka miasta Lwowa.

Lwów 26 października.

Komisja kontroli długów miejskich z emisji 4 i 4½ % obligacyj pożyczek inwestycyjnych miasta Lwowa, ogłosiła drukiem sprawozdanie swe po dzień 15 lipca 1901 roku. Jak wiadomo, zaciągnęła gmina dwie pożyczki: pierwszą 4-procentową w kwocie 20,000.000 koron, drugą 4½-procent. 6,500.000 koron. Poszczególne rubryki, na jakie cele obie pożyczki zostały przyzwolone, są: Urządzenie wodociągów; kredyt na tę pozycję ustawą przyzwolony, wynosił 6,000.000 kor. Wydano zaś na wodociągi 5,964.378 k. 27 h. W rubryce tej przekroczono kredyt pierwotny o sumę prawie 3 miljony. Na rozszerzenie sieci kanałowej i rekonstrukcję starych wadliwych kanałów, wynosił kredyt 1,000.000 k, wydano z tej rubryki 299,292 k. 51 h. Na ułożenie nowych bruków i chodników, na regulację ulic i placów kredyt 1,200.000 k., wydano 1,164.555 kor. 31 h. Na budowę nowej rzeźni miejskiej 2,146.436 k.; wydano 1,800.644 k. 18 h. Na budowę nowych szkół 400.000 k., wydano 258,647 k. 24 h. Na budowę przytuliska dla kobiet 64.000 k., wydano 62.720 k. 88 h. Na fundusz zakładu zastawniczego 200.000 k., nie wydano nic jeszcze. Na budowę koszar 1,200.000 k., wydano 881.855 kor. 8 h. Na fundusz dla podniesienia handlu i przemysłu we Lwowie 200.000 k., nie wydano nic. Na budowę nowego teatru 1,906.078 k., wydano 1,895.638 k. 26 h. Na wykupno kolei elektrycznej 1,400.000 kor., wydano 1,400.000 kor. Na rozszerzenie i polepszenie oświetlenia po objęciu gazowni przez gminę 500.000 kor., wydano 468.629 k. 10 h. Na przeprowadzenie pomiarów regulacji i niwelacji ulic i placów 200.000 k., wydano 172.953 k. 47 h. Na odnowienie i adaptację gmachu ratuszowego 500.000 k., wydano 6.438 k. 90 h. Na budowę stacji centralnej dla straży ogniowej 306.772 k., wydano 306.228 k. 37 h.

Na konwersję i spłatę istniejących długów miejskich 5,845.370 k., tyleż wydano. Na specjalny fundusz rezerwowy dla oprocentowania obligów komunalnych 400.000, tyleż wydano. Na pokrycie dalszych z przeprowadzenia powyższych inwestycyj i zrealizowania pożyczki połączonych wkładów i wydatków 1,270.630 k., wydano 1,377.940 k. 98 h. Na wybudowanie centralnej stacji oświetlenia elektrycznego 600.000 k., wydano 388.166 k. 07 h. Na pokrycie ubytku nadzwyczajnych wpływów, preliminowanych w r. 1898 ze sprzedaży gruntów, a nie zrealizowanych 315.320 k. Nakoniec: na pokrycie interkalarjów, jakoteż wkładów i wydatków z przeprowadzeniem powyższych instytucyj i z zrealizowaniem pożyczki połączonych 844.494 koron.

Ponieważ wynik sfinansowania obu pożyczek okazał się dla gminy nie bardzo korzystnym, należy jeszcze dodać do cyfr powyższych 1,266.974 k. 60 h, jako straty na kursie.

Wobec tego zestawienie rachunkowe przedstawiłoby się według powyżej podanych cyfr następująco:

Kredyt przyzwolony z 1-szej pożyczki 17,936.800 k., z drugiej 6,500.000 k., razem 24,436.800 k. Wydano z tej sumy po 15-ty lipca 1901 r. 25,030.446 k. 72 h. Wynika z tego, że między kredytami, przyzwolonymi a wydatkowanymi była po dzień 15 lipca 1901 **różnica o 593.646 k. 72h. in minus.**

Niewesoło tedy przedstawia się sprawozdanie komisji dla długów miejskich. Jest na przewyżkę w wydatkach pokrycie w nieemitowanych jeszcze, bo nie przyzwolonych uchwałą wydziału krajowego nominalnych 2,063.200 koron z reszty pierwszej pożyczki, jeżeli jednak z reszty tej strącimy różnicę kursu i inne wydatki, oraz niedobór przeciętnie miljon, zostanie ledwie jeden miljon z obu pożyczek, czyli suma, która nie wystarczy na resztę robót inwestycyjnych, jak: zakład zastawniczy, fundusz przemysłowy, adaptacja ratusza, budowa szkół i koszar i wiele innych, bo na to ze dwa miljony potrzeba.

Reprezentacja miejska będzie miała niejeden twardy orzech do zgryzienia, zanim zwiąże koniec z końcem i wobec nieubłaganych cyfr, a coraz nowych wydatków, będzie się gmina musiała niebawem chyba oglądnąć za nową pożyczką, lub też szukać nowych źródeł dochodów, aby finanse miejskie do równowagi należytej doprowadzić.

Sprawa sanockiej fabryki wagonów.

Od kilku dni nowa „sensacyjna" sprawa zajęła nietylko prasę, ale dla efektu przeniosła się na mury ulic stolicy w reklamowych plakatach pisemka brukowego, które pierwsze tę, bądź co bądź smutną sensację, podało.

Sprawa ta, to wrzekomy upadek sanockiej akcyjnej fabryki wagonów i maszyn, fabryki największej w kraju, do której społeczeństwo nasze, zupełnie niemal przemysłu fabrycznego pozbawione, wielkie przywiązywało nadzieje. Miałyżby te nadzieje, prysnąć jak bańka mydlana? W to nie wierzymy, pomimo, że pod wrażeniem tej nowej sensacji, niejeden mógłby przypuszczać, że już po fabryce sanockiej... T mczasem zastanówmy się zimno nad cyframi, a dojdziemy do mniej ujemnego rezultatu.

Fabrykanci opinji, na sensację za każdą cenę polujący, walą w wielki dzwon trwogi, że fabryka sanocka poniosła stratę 127.755 koron 28 h. i że wskutek tego walne zgromadzenie akcjonarjuszy uchwaliło nie wypłacić dywidendy. Straty te wykazuje fabryka za ubiegły rok administracyjny.

Bezwątpienia, że nie jest dobrze, jeżeli akcyjne towarzystwo nie wypłaci swym akcjonarjuszom dywidendy, ale jeżeli w tym wypadku weźmiemy wysokość cyfry tych strat, wynoszącej ledwie 6% od kapitału akcyjnego 2 miljonów, za śmiałem jest twierdzenie, jakoby fabryka była już bankrutem, lub znajdowała się na pewnej drodze do bankructwa. W całym świecie handlowym bankructwo oznacza się dopiero z chwilą, gdy pasywa aktywny stan przewyższają, a tak chyba źle nie jest z fabryką sanocką i da Bóg, nie będzie.

Inna rzecz, że dyrekcja Towarzystwa akcyjnego i jego rada nadzorcza nie wyjaśniła publicznie, skąd powstały straty w ostatnim roku administracyjnym i dlaczego towarzystwo nie mogło w tym roku uczynić zadość zobowiązaniom, przyjętym wobec akcjonarjuszy. Niestety, mało kto wiedział, że walne zgromadzenie akcjonarjuszy fabryki sanockiej zostało zwołane, — i to był błąd pierwszy, rozmaicie komentowany, a dalej osłanianie tajemnicą przebiegu samego zgromadzenia. Jawnem ogłoszeniem stanu rzeczy i wyjaśnieniem powodu strat, jak wskazaliśmy, nieznacznych stosunkowo do ogromu przedsiębiorstwa, byłoby się uniknęło szkodliwego w wysokim stopniu dla reputacji i kredytu fabryki, komentowania finansowego wyniku i byłoby się uniknęło ponownego szarpania dobrej sławy gospodarki galicyjskiej po rozmaitych *Pressach* i *Blattach* za granicą. Jestto drugi błąd fatalny, niestety chroniczny, który więcej strat moralnych krajowi przynosi, niż akcjonarjuszom materjalnych.

Wykazano wyżej, że strata wynosi 127.755 koron i 28 h. Suma to duża dla przeciętnego śmiertelnika; mała natomiast dla kapitalistów, którzy być może, więcej z patrjotyzmu niż z chęci zysku, akcje fabryki sanockiej wykupili. Do pewnego stopnia mamy prawo w to wierzyć, bo przecież u nas tyle się mówiło i mówi o podniesieniu przemysłu w kraju. I fabryka ta aż do roku ubiegłego wypłacała dywidendy, nie sprzeniewierzyła się więc tym, którzy w jej obligach położyli zaufanie. Skądże więc strata nagła powstała? Żaden komunikat tego nie wyjaśnia, ani nie podały tego choćby jednem słowem pisma, które alarmujące wieści w świat puściły. I my więc ani oficjalnie, ani półoficjalnie nic o tem nie wiemy, ale się źródła tych strat domyślamy.

Sanocka fabryka wagonów, jak długo trzymała się swego zakresu, do czego była znakomicie i wzorowo urządzoną, strat nie wykazywała, owszem, zyski miała przyzwoite. Straty jej, prawdopodobnie chwilowe, powstały niewątpliwie przez angażowanie się w roboty, dla których nie było urządzeń, albo żadnych, albo należytych i które trzeba było dopiero wielkim nakładem czasu i pieniędzy zaprowadzać. Wtajemniczeni wiedzą dobrze, że na samych dostawach dla wodociągów miejskich we Lwowie i konstrukcji żelaznej dla teatru miejskiego we Lwowie, fabryka sanocka nietylko nic nie zarobiła, ale owszem, znaczne poniosła straty. Urządzenia tylko pozostały i te przecież w przyszłości mogą odbić swoje. Dlaczego fabryka sanocka brała te dostawy? łatwo pojąć; nie chciała tych robót wypuścić z kraju — i źle na tem wyszła. Swoją drogą, nie jej samej taka rzecz się zdarzyła. Na całym świecie dzieje się tak samo; ale na tym szerokim świecie nikt jeszcze przy stracie 100.000 na miljony, nie podkopuje reputacji firmy, nie dobija rannego lub chorego przedsiębiorstwa, lecz podnieść mu się pozwala. U nas inaczej... zawsze inaczej...

Ale z tego — powtarzamy i wierzymy w to — chwilowego przesilenia największego zakładu fabrycznego w kraju, winne decydujące czynniki wynieść poważną naukę, że zasada jawności, szczególniej w kwestjach finansowych, u nas, po tylu ostatniemi laty kataklizmach, winna być surowo przestrzeganą, jeżeli ma się w ogóle u nas wyrobić wiara w to, że uczciwie potrafimy pracować.

„Moje vzpominky".

Długoletni dyrektor i pierwszy organizator narodowego teatru czeskiego, p. Fr. Ad. Szubert sprawił licznym swoim znajomym i przyjaciołom, których mu i u nas nie braknie, prawdziwą niespodziankę, wydając pierwszy tom swych pamiętników.*) Zazwyczaj bowiem pamiętniki ogłasza się wówczas, gdy się już stanowczo zrobiło obrachunek z przeszłością, gdy się działalność swą uważa za skończoną, gdy się schodzi z widowni publicznej pracy. Takie pamiętniki są jej epilogiem, a wyjaśniając wiele ukrytych dotychczas przyczyn i pobudek, dają pełniejszy obraz dokonanego dzieła. A przecież Szubert, acz ustąpił ze stanowiska kierownika sceny, to przecież bierze ciągle bardzo żywy udział w artystycznem życiu Czech i Pragi i zapewne długo jeszcze brać go będzie na pożytek narodowej sztuki.

To pierwsza niespodzianka, — druga dotyczy treści. Kto tylko bierze do ręki jego książkę, przypuszcza, że znajdzie tam bardzo zajmujący, obfity materjał dziejów organizacji narodowego czeskiego teatru, że znajdzie wspomnienia dotyczące pierwszych lat, pierwszych usiłowań, zawodów i powodzeń. Ale autor poszedł inną drogą; ten materjał zachował widocznie do dalszych tomów — a w tomie pierwszym zajął się przedewszystkiem artystami obcymi, z którymi pozostawał w stosunku z tytułu swego urzędowania. Są to doskonale kreślone profile i sylwety artystyczne, pełne wyrazistości i oryginalności. Szubert umie malować i opowiadać: wchodzimy wraz z nim do buduarów i ubieralni artystek i artystów, słuchamy ich zapatrywań często głębokich, często paradoksalnych, wraz z nim przyglądamy się ich twórczości artystycznej... A obrazków tych wiele: oto Coquelin, Helena Modrzejewska, Marja Wilt, Marja Gorlenko-Dolina, *vera diva* Ema Turolla, Verdi, Goldmark, Czajkowski, a wreszcie ks. Paulina Metternich-Sandor, która, jak wiadomo, należy do wielbicielek Smetany i do powodzenia jego oper we Wiedniu nie mało się przyczyniła.

O Modrzejewskiej, (której portret z dedykacją i *facsimile* po polsku pisanego listu zdobią bardzo starannie wydaną książkę) wyraża się autor z entuzjazmem i uwielbieniem, kończąc rzecz swoją następującemi słowy:

„Twórczość i talent Heleny Modrzejewskiej wywarły na mnie nadzwyczajne wrażenie, a jej kreacje wbiły mi się głęboko w serce i duszę. Gdybym ją był ujrzał za rok, za dwa lata, jestem pewien, że wrażenie byłoby jeszcze silniejsze, jeszcze potężniejsze. Pragnąłem też gorąco, ażeby znów przybyła do nas. Ale później, sam nie wiem z jakiej przyczyny, zacząłem wątpić, czy jej twórczość może nie osłabła, czy jej siła nie zbladła. Uczucie to potęgowało się we mnie aż do przesadnej obawy — choć istotnego powodu nie było.

Głosy z Polski, z Galicji i Królestwa (z którego Modrzejewską zmuszono do wyjazdu z powodu kilku pełnych zapału słów, skierowanych przeciw Rosji) docierały do Pragi pełne tego samego entuzjazmu, jakim były owiane przed dziesięciu i dwudziestu laty. Moje obawy nie spełniły się więc na szczęście — pozostało tylko pragnienie utrzymania na wieki w seren tych wrażeń w całej pełni, jakie odniosłem, podziwiając jej grę mistrzowską. I dlatego nie zapraszałem jej do Pragi!

Był to egoizm z mojej strony — egoizm, któremu uległem.

Obok obrazu, który jej sztuka nakreśliła na zawsze w mej duszy — mam jej podobiznę. Jestto obraz jej naturalnej wielkości, zawieszony w mojej pracowni... z obrazu tego płynie ciepło i życie do mej samotni".

*) „Z uplynulých dob". Díl prvý: Moje vzpominky. V Praze. Tiskem a nakladem česke graficke společnoste „Unie".

Wojna przyszłości

Znany na polu prac strategicznych p. Bloch, napisał znowu rozprawę na temat wojny przyszłości i zamieścił ją we wrześniowym zeszycie angielskiego miesięcznika *Contemporary Review*. Temat to stary, ale zawsze jeszcze interesujący.

Autor, który od lat 14 bada wojnę we wszystkich jej formach, dziwi się, że ludzie fachowi nie zwrócili dotąd uwagi na to, że miejsce miecza zajmuje szybko socha i wyraża żal, że wywody jego i wypływające z nich skutki są do tego stopnia sprzeczne z interesami licznej klasy (armji) ludzkości, że trudno oczekiwać niezwłocznych reform, niezbędnych z uwagi na dokonywający się przewrót. Patrjotyzmu nie można nie uszanować, nie należy go jednak utożsamiać z interesami jednej klasy, zwraca się więc autor na wstępie pracy do tych mas społeczeństwa angielskiego, których interesy najżywotniejsze niebezpiecznie są zagrożone i których wyrok powinien być nieodwołalny.

Zdawałoby się, że wojna transwaalska stała się straszną nauką dla Anglji, w rzeczywistości jednak tak nie jest i dziś, mimo niepowodzeń, reforma nie wychodzi poza granice dyskusji teoretycznej. Nawet taki doświadczony wojskowy, jak lord Roberts, zaproponował, jako jedyną ucieczkę, starać się o udoskonalenie w strzelaniu i w inżynierji. Myśl ta sama przez się słuszna, z punktu widzenia jednak finansowego i ekonomicznego, zdaniem autora, plan ten jest niewykonalny. Stosujące taktykę tę, strony wojujące zrujnują się bez rezultatu.

Ulepszenia w sposobie prowadzenia wojny zmieniły się do tego stopnia, że dziś w rozstrzyganiu sporów międzynarodowych usług ona nie oddaje żadnych. O prawdzie tej stara się p. Bloch przekonać społeczeństwo angielskie. Wojenne i ekonomiczne „maszyny" wszystkich narodów ściśle są z sobą spojone, o wyniku wojny rozstrzygać odtąd będą siły ekonomiczne a nie wojenne, podlegające pierwszym. Nie ma kraju w Europie, któremuby siły ekonomiczne pozwalały na użytkowanie wszystkich sił wojennych, lub bodaj większej ich części w ciągu całego czasu trwania wojny i w tem właśnie tkwi klucz do rozstrzygnięcia sporów.

Nauka wojskowa była niegdyś niejako księgą, opieczętowaną 7 pieczęciami, która otwierała się tylko przed uprzywilejowanymi, a wojownicy — rycerzami. Poezja wojny znikła już jednak wraz z świetnemi formami i operacje wojenne stały się czynnością najprozaiczniejszą

TOAST.*)

Było ich około pięćdziesięciu. Mieli jechać na nocny podjazd, ale tymczasem siedzieli przy ognisku i, spożywszy kilka baranów, których smakowity zapach czuć jeszcze było w powietrzu, popijali gorzałką. A zdarzyło się tak dziwnie, że choć była ich garść nieznaczna, zebrali się ludzie z różnych stron Rzeczypospolitej, jako to: wolentarze z pod pana Muraszki i z pod pana Zboińskiego z Mazowsza i z pod pana Prokszy, któren kresowym ochotnikom przywodził. Komenderowano po kilkunastu z chorągwi, dlatego, że każdy pułkownik chciał mieć w podjeździe swoich ludzi.

Rej przy ognisku wodził, jak zwykle, pan Zagłoba, ale nie był w dobrym humorze, albowiem lubił się wywczasować, a tu tymczasem trzeba było czekać komendy, a potem siadać na koń i ciągnąć pod nieprzyjaciela. Pieczony udziec barani i dwie, lub trzy kwaterki gorzałki pokrzepiły wprawdzie nieco ducha w starym wojowniku — jednakże nie przestał ludziom dogryzać, co omal nie stało się przyczyną ciężkiej niezgody i wielce ostrych pojedynków.

Bo gdy tak siedzieli popijając, trafiło się, że nad przygasłem ogniskiem oberwała się na nocnem niebie gwiazda i, ciągnąc za sobą świetlistą strugę, zgasła gdzieś w ciemnościach blisko ziemi.

Co widząc pan Pluta, Mazur, stary żołnierz z pod Zboińskiego, przeżegnał się i rzekł:

— Może to gwiazda którego z nas.

Lecz Zagłoba dmuchnął przed siebie po wypiciu nowej kwaterki, odsapnął i rzekł:

— Nie waścina.

— A czemu to?

— Bo Mazurowie ciemną gwiazdę mają, a ta była jasna.

— Niejednemu już, co tej gwieździe przymawiał, świeczki stanęły w oczach.

— Swieczki tym potrzeba, którzy się ślepo rodzą.

— Nie daj, panie Pluta, przymawiać Mazurom — zawołał pan Skulski, który, lubo Łęczycanin, służył z niemi od dawnych lat.

Więc pan Pluta — cięta szabla, ale jeszcze ciętszy język, wraz odparł:

— Mazur ślepo się rodzi — ale za to, jak przewidzi, to kpa i przez deskę rozezna.

Myśleli tedy wszyscy, że pan Zagłoba raz przecie nie znajdzie odpowiedzi, ale on począł tylko przytakiwać głową i rzekł:

— Słusznie! słusznie! ma się rozumieć! swój swego i przez deskę rozezna.

Na to śmiech wielki powstał koło ogniska, a najgłośniej śmiał się pan Sipajło z pod Oszmiany.

— Boże-ż ty mój, — mówił — ot zapomniał języka w gębie. A ja by się nie dał tak skonfundować nawet i panu Zagłobie. Nie wiedzieć co! Niechby tylko!...

Tu pan Zagłoba, czując się poniekąd wyzwanym, spojrzał na niego niezbyt życzliwie, a pan Pluta, rad, że może na kogoś złość wywrzeć, huknął:

— Milczałbyś, Boćwino. Nie tobie, któryś prochu nie wąchał, zabierać głos między starymi żołnierzami.

— Nie wąchał, albo i wąchał — odpowiedział z flegmą Sipajło: — Lepiej ja się może i częściej od waszmości potykał.

— Prawdę mówi, — zawołał Zagłoba — przecie to oszmiański szlachcic, co w jednym bucie, a w jednym łapciu chodzi. W takowym stroju, zwłaszcza w zimie na grudzie, musiał się często nietylko potykać, ale i zgoła przewracać.

Tu znów roześmieli się wszyscy, a pan Sipajło, więcej wrażliwy, niż wymowny, trzasnął z cicha szablą i rzekł:

— Kto mnie poprosi, temu nie odmówię.

Lecz Witebszczanin, pan Portanty, począł go mitygować:

— Nie gniewaj się waść i nie ujmuj za głupią modą.

— Lepiej konserwować taką modę, niż mieć czarne podniebienie, jako Witebszczanie — odpowiedział Sipajło.

— Lepsze czarne podniebienie, niż głupia głowa!

— Co u dytka! — zawołał pan Tretiak z pod Humania: — dość mi tych swarów przed wyprawą.

— Czego się waść wtrącasz? — zapytał pan Skulski, Łęczycanin.

— Bo mi się podoba.

— A mnie się nie podoba. Patrzcie go! Humańczuk... Potrafię i waści przymówić.

— To przymów.

— A dobrze! Bre! bre! humański dureń, co z cudzego woza *bere*, a na swój *kłade*.

— Stul-że gębę, piskorku! Siedm razy kaczka cię połknęła i siedem-eś razy się wyśliznął.

— Ty zaś się nie wyśliźniesz... Parol!

— Dobrze! Parol. Jutro!

— To i ja kogo poproszę! — rzekł pan Pluta.

— Lepiej moich wnuków — odparł Zagłoba.

— A jaż to ostatni? — zapytał Sipajło.

— Kogoż waść prosisz?

— At! co wybierać... wszystkich i kwita.

— Baczność! — zawołał Zagłoba.

Jakoż do ognia zbliżył się oficer z pod chorągwi pana Radrożewskiego, a jednocześnie ozwało się ciche trąbienie przez munsztuk.

— Na koń! — skomenderował oficer.

Poczem do pana Zagłoby.

— Siła na tym podjeździe zależy, więc staraj się waść dostać koniecznie języka, choćbyś też sam miał poledz z połową ludzi.

— Dobrze — odpowiedział stary rycerz — lubo muszę waści rzec, że takie polecenie łatwiej komuś dać, niż samemu spełnić!

Oficer ruszył ramionami i zawrócił, a oni pojechali. Noc była gwiaździsta, ale bez księżyca. Za majdanem pół mili borku, dalej niezmierne łąki, na nich, jako zwykle latem biały nisko leżący tuman, niby morze bez końca. Wąska, pachnąca torfem droga, biegła przez owe łęgi, aż hen, ku dalszym borom, między którymi stał nieprzyjaciel.

Gdy wjechali w tuman, ledwie człek człeka mógł dojrzeć, a o kilka kroków nie było widać nic.

Ujechali milę i drugą. W tumanie i mroku nie było słychać nic prócz parskania koni.

— Choć w pysk daj! — mruknął Zagłoba.

Aż tu naraz trzej ludzie, którzy jechali w przedniej straży, wrócili w cwał, krzycząc:

— Nieprzyjaciel! nieprzyjaciel!

Tuż za nimi słychać było tentent nadbiegającej jazdy.

Pan Zagłoba zdarł bachmata i krzyknął:

— Bij!...

I po chwili zwarli się tak, iż mogli się rękami za piersi chwytać! We mgle rozległ się szczęk szabel, a czasem huk samopału, czasem kwik koński i okrzyki walczących. Pan Zagłoba rykiem żubrowym przerażał ludzi w ciemnościach, ale i miotał się okropnie, gdyż straszny to był żołnierz, gdy go zanadto do muru przyparto.

Pan Skulski ciął jadowicie, po łęczycku, tuż koło pana Tretiaka. Pana Portantego chlaśnięto przez policzek i byłby zginął, gdyby nie pan Sipajło, który odbiwszy drugi cios — sztychem nieprzyjaciela w gardło ugodził. Pan Pluta, stary i cięty żołnierz, wił się wśród skrzętu, jak wąż w mrowisku i bił w całe kupy, jak jastrząb w stado dzikich kaczek.

I wzajem jeden ratował życie drugiemu, a wtem wstał powiew. Tuman zrzedł trochę. Mogli się lepiej widzieć.

Więc przyrosło im serca i poczęli pokrzykiwać, aby tem lepiej każdy mógł rozpoznać, co się z towarzyszem dzieje i kogo ma przy sobie. Pierwszy pan Sipajło, który Plucie żywot zawdzięczał, krzyknął z głębi serca w tumanie:

— Górą Mazury!

— Żywie Oszmiana! — ogłosił Pluta.

A inni, nie chcąc się dać wyprzedzić — nuż wołać:

— Sława Łęczycy!

— Chwała Witebszczanom!

— Górą Humań!

— *Vivat* Rzeczpospolita!

Ale tymczasem natarto na nich z boków — ba — i z tyłu, tak, że wpadli jako wilkowi w gardziel. Że jednak byli z różnych stron — przeto wstydzili się siebie wzajem, więc żaden nie prosił pardonu i bili się do upadłego — bez nadziei, ale na śmierć.

Byliby też wszyscy polegli, gdyby nie to, że pan Zboiński wiedząc, iż w małej liczbie i w nocy, nie trudno o przygodę, pociągnął za nimi w trzysta Mazurów, chłopów dobrych. Ów obegnał nieprzyjaciela, złamał, rozbił, część wyścinał, część zagarnął i uwolnił podjazd z pod przemocy.

Lecz nie mógł powstrzymać zdziwienia, widząc ich robotę, gdyż istotnie, po desperacku się bijąc, naszatkowali ludzi, jak kapusty.

— Już chyba i aniołowie nie potykaliby się grzeczniej — rzekł.

Zaczem wrócili radośnie do obozu.

Ale choć świt uczynił się, nim dojechali, nie poszli spać, a to dla wielkiej uciechy i dla tego, że poczęto ich zaraz częstować. Oni zaś jedli i pili, wysławiając jeden drugiego i słuchając pana Zagłoby, który coś skromnie o Termopilach wspominał.

Aż gdy już dobrze podpili, pan Portanty przyłożył nagle palec do ust i rzekł:

— Ba, a nasz parol? Jakoż z nim będzie?

— Parol? Zjadł go nieprzyjaciel.

— I trochę mu niezdrowo, — dodał Zagłoba.

A wtem pan Pluta, który się pokrzepił lepiej od innych, począł uderzać się dłońmi po piersiach, aż rozlegało się w izbie i wołać żałośnym głosem:

— Ja? na stare lata miałbym Kainem zostać i rozlewać niewinną krew Abla? na stare lata? Ja? Pluta!

I zawył wielkim płaczem, — co usłyszawszy inni, kiedy bo nie ryknął, — aż ludzie z pod innych chorągwi poczęli ich otaczać ciekawi, co im się mogło wydarzyć.

Tymczasem powstał pan Zagłoba i podniósłszy z niezmierną powagą garniec miodu, rzekł:

— Komilitoni moi, dzieci *ejusdem matris!* dwa jeno słowa powiem, ale kiep, kto mi nie przywtórzy:

— Kochajmy się!

— Kochajmy się! — powtórzyły wszystkie usta.

A w tejże chwili na rogach majdanu poczęto trąbić — nie przez munsztuk, ale rozgłośnie, jak czyniono zwykle przed wielką bitwą.

Henryk Sienkiewicz.

*) Ze ślicznej książki „Scena polska w Łodzi," o której wspominamy na innem miejscu, pozwalamy sobie przedrukować niniejszą mistrzowską stronnicę.

w świecie, armię bowiem stanowią dziś nie waleczni rycerze, lecz obywatele, oderwani od pracy i przeklinający los swój...

Wszystkie zmiany te były wynikiem innych ogólnych zmian w warunkach życia socjalnego, politycznego i przemysłowego, wynikiem postępu nauk stosowanych, ułatwienia stosunków międzynarodowych i wzajemnej zależności narodów. Przewrót dokonywał się powoli i odczuwać go zaczęto dopiero wówczas, gdy dosięgnął punktu kulminacyjnego.

Wszystkie teorje wyćwiczenia armii i taktyki utraciły dziś swoją podstawę. Autor stwierdza to szeregiem wymownych przykładów z dziejów niedawnych wojen, a głównie z dziejów toczącej się obecnie południowo-afrykańskiej, która jest najlepszym dowodem prawdziwości jego zapatrywań.

Ślepa karność i zawodowi żołnierze przeżyli się już; przewagę biorą żołnierze-obywatele, którzy ulegają dobrowolnie karności moralnej, pozostawieni przeważnie własnej inicjatywie: widzieliśmy to w wojnie domowej w Ameryce północnej, widzimy teraz w Afryce południowej.

Ostatnie wynalazki na polu wojennem zmieniły z gruntu charakter wojny, która wymaga dziś nie tyle poległych, ile pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy; dziś zwyciężyć może tylko bogatszy, ten, który dłużej wytrzyma olbrzymi ciężar kosztów, słowem ten, który jest lepiej przygotowany pod względem ekonomicznym.

Sprawa budowy gmachu
dla Towarzystwa muzycznego we Lwowie.

I znowu wypłynęła na widownię sprawa pierwszorzędnej wagi, tem bardziej paląca i ważna, bo od kilku lat się ciągnie, nie mogąc wejść z idealnej drogi planów w sferę rzeczywistości.

Mamy tu na myśli kwestję własnego gmachu dla Towarzystwa muzycznego. Leży przed nami właśnie petycja w tej sprawie wydziału galicyjskiego Towarzystwa muzycznego do świetnej rady król. stoł. miasta Lwowa.

Treść jej brzmi mniej więcej następująco: Towarzystwo muzyczne, chcąc wybudować własny budynek ze salą koncertową, a nie mając na ten cel funduszów dość wielkich, uprasza radę miasta o pomoc i poparcie, przez bezpłatne odstąpienie placu pod budowę. Zważywszy tę okoliczność, że przez taki budynek miasto się upiększy, a gmina nie poniesie żadnych kosztów — zwracało się towarzystwo muzyczne już raz do tejże rady z prośbą o odstąpienie miejsca na Wałach gubernatorskich, gdzie wznosi się dziś „Baszta“, zabytek dawnych fortyfikacyj miasta Lwowa.

Odmówiono mu wtedy ze względu szanowania i nie niszczenia tego właśnie budynku, który jest pamiątką historyczną. Dlatego znalazło sobie Towarzystwo muzyczne jedyne jeszcze i ostatnie miejsce dogodne (Plac Strzelecki, tam gdzie wznosi się tak zwana „Jatka“) i przedłożywszy dokładny szkic przyszłego gmachu w tem miejscu, pomysłu architekta p. Halickiego, uprasza jeszcze raz gorąco świetną radę, aby ze względów korzyści dla sztuki i dla miasta, grunt ten bezpłatnie odstąpiła. Za Wydział podpisani są książę Lubomirski, prof. Dr. Till i prof. Dr. Kadyi. Taka jest mniej więcej treść odezwy. Petycja ta nabierze donioślejszego znaczenia, jeżeli rzucimy trochę światła na to, jakie niedogodności musi znosić Towarzystwo muzyczne, instytucja poważna i ciągle się rozwijająca, nie mając własnego kąta i jak dotkliwie daje się uczuwać we Lwowie brak porządnej sali koncertowej i jak bardzo leży to w interesie sztuki i rozwoju miasta, aby właśnie taki gmach stanął. Liczba uczniów konserwatorjum rośnie — w jednej godzinie odbywa się nieraz kilkanaście lekcyj i prób — brak sal odpowiednich sprawia, że trzeba lekcje te rozkładać na cały dzień od 8 rano do 8 wieczór i że nieraz uczeń muzykalniejszy ćwicząc się, ponosi wielkie męki, bo słyszy najwyraźniej zlaną w jedno kakofonię kilku grających fortepianów. A dalej nie ma Towarzystwo ani mniejszej sali na próby popisu i koncerty kameralne — ani stosownej dużej sali na większe koncerty symfoniczne. Wiemy przecież wszyscy, że Lwów posiada wprawdzie dwie sale koncertowe, ale obie nic nie warte. Sala „Sokoła“ nieakustyczna, a sala w „Domu narodnym“ za mała, brudna, przewiewana okropnymi przeciągami, z garderobą, do której się tylko sztucznym sposobem dostać można, a co najważniejsze, zupełnie niezabezpieczona na wypadek ognia; przytem brak foyer, gdzieby osoby spóźniające się mogły zaczekać na skończenie numeru, jak to w całej Europie się dzieje. Dalej przy ciągłem przenoszeniu z jednego gmachu do drugiego, obtłukują się i psują instrumenta muzyczne. Wybudowanie sali wielkiej, urządzonej według najnowszych wymagań, wpłynie ogromnie na świetność i ilość koncertów, a z drugiej strony na frekwencję publiczności. Miejsce dawniej projektowane na taki gmach byłoby cudowne. Przecież stara baszta, mocno już zarysowana, lada dzień się rozsypie w gruz, a całe ogrodzenie koło baszty jest dzisiaj schronieniem bezdomnych rzezimieszków i wszelkich nieczystości.

Okazały gmach w tem miejscu, na tle zieleni Wałów gubernatorskich, wyglądałby wprost cudownie. Dlatego naszem zdaniem, oddanie tego miejsca pod budowę, byłoby ze strony rady miejskiej najświetniejszym faktem w czynności rozwoju i upiększenia miasta. Plac Strzelecki, obrany przez Towarzystwo muzyczne z konieczności, jako drugi, jest nieco za wąski i dlatego trochę niedogodny. Zaradził temu architekt p. Halicki w ten sposób, że według jego projektu, budynek składałby się jakgdyby z dwóch budynków mniejszych ze sobą połączonych. W pierwszej połowie od ulicy Grodzickich byłby front i zajazd do sali koncertowej, w drugiej od ulicy Krakowskiej Szkoła muzyczna.

Gmach cały byłby trzy-piętrowy, ze salą dużą na tysiąc osób i mniejszą dla prób na 400 osób, w stylu baroccowym. W każdym razie plan p. Halickiego jest tylko orjentacyjnym szkicem, a nie zupełnie skończoną pracą. Wszystkie ewentualne zmiany mogłyby być przeprowadzone wtedy, gdy sprawa placu będzie już załatwioną. Cały obszar potrzebny zajmie 1848 m² powierzchni — jeżeli gmach tak piękny i okazały się wzniesie, rzeczywiście przyczyni się to ogromnie do upiększenia miasta. Plac Strzelecki zmieniony w planty, łączyłby dwa naprzeciw siebie stojące gmachy straży ogniowej i Towarzystwa muzycznego.

Brudne i krzykliwe jarmarki pchnęłoby się wtedy gdzieś w głąb miasta, lub w inną dzielnicę.

Jak widzimy, kwestja przedstawia się jasno, poprostu i nie potrzebuje więcej komentarzy. Dlatego wraz z wydziałem Towarzystwa muzycznego wszystkie te względy pozwalają nam żywić nadzieję, że rada miasta Lwowa zechce przychylić się do prośby wydziału i w interesie sztuki, upiększenia miasta, poprostu w interesie dobrej i słusznej sprawy, odstąpi bezpłatnie grunt albo na Wałach gubernatorskich, albo, jeżeli to zupełnie niemożliwe, na placu Strzeleckim. Za czyn ten ściągnie na siebie rada z pewnością wdzięczność i uznanie wszystkich ludzi dobrej woli. *H. Z.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 27 października.

„Panorama Racławicka“ na placu powystawowym od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami. Początek o godzinie $3\frac{1}{2}$ popołudniu.

„Trzy życzenia“, operetka. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (27): Sabiny m. — (14): Nazarya. Wschód słońca o godzinie 6 minut 43, zachód o godzinie 4 minut 43

Lwów 26 października

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 8° R.; pogoda.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń dzisiaj także przerwana pomiędzy Krakowem a Lwowem; wskutek tego nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych. Przerwa trwa jednym ciągiem od wczoraj popołudnia. Wogóle w ostatnim czasie linja jest właściwie ciągle przerwaną, a tylko niekiedy (w nocy) trafiają się jak gdyby *lucida intervalla*, w których abonenci mogą nieco porozumieć się z sobą i to licho.

Mianowanie. Prymarjuszem świeżo kreowanego w Czerniowcach zakładu dla obłąkanych, mianowany został dr. Leon Kobylański, asystent sanitarny przy rządzie krajowym na Bukowinie.

Egzamin rachunkowy na kasjera i kontrolora dla miast złożył Karol Hübscher, sekretarz z Zabłotowa.

Samobójstwo. Dziś w nocy, w hotelu Centralnym, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w skroń prawą Teofil (Ludwik?) Zdanowicz, przedsiębiorca wiertniczy ze Schodnicy, w ostatnich czasach w Równem koło Dukli zamieszkały. Liczył lat 43. Powód samobójstwa niewiadomy, być może jednak, że trzy listy, jakie samobójca pozostawił na biurku, przyniosą rozwiązanie zagadki.

Złodziej w kościele. Dziś o godzinie 6 rano, skradziono z ołtarza w kościele OO. Franciszkanów pięć wotów, mianowicie: 1 srebrny łańcuszek, 1 złotą „Opatrzność“ i 3 srebrne serca. Kościelny podejrzewa, że ukradł je pan jakiś, który od niejakiego czasu z reguły pierwszy przychodził do kościoła zaraz po otworzeniu go rano i niby modlił się.

Z ulicy Krzyżowej. W ciągu całego lata 1901, beczkowozy miejskie skrapiały ulicę naszą raz jeden tylko i to podczas deszczu. Błagamy magistrat o powtórzenie tego procederu po raz drugi teraz, tyle już bowiem nazbierało się na ulicy pyłu, że oddechanie staje się prawie niemożliwem.

Dziwna pobożność. Pan Rohatyn, przedsiębiorca robót budowlanych wojskowych we Lwowie, w wolnych zaś chwilach rabin złoczowski, dziwną praktykuje pobożność. Oto, nie chce on, by murarze łamali świętość sabatu i w sobotę murować im zabrania. Naodwrot, roboty ziemne, przekładanie cegieł z miejsca na miejsce, gaszenie wapna, noszenie belek itd., zdaniem pana Rohatyna, sabatu nie łamie i praktykuje się na jego budowie. *Erklären sie*.. panie rabinie, *diese Zwiespalt der Natur.*

Zdradzieckie drut. Piszą nam: Poręcz, odgraniczająca od koryta Pełtwi wąską ścieżkę, która stanowi ulicę Ścieżkową, wybita jest na długość kilka sążni drutem kolczastym. Prócz tego, porozpinano tu zdradzieckie, kolcami najeżone druty w ten sposób, że każdy, kto wieczorem idąc ścieżką, o poręcz ręką się oprze, musi się skaleczyć. Jestem pilnym i uważnym czytelnikiem gazet, zanotowałem też sobie w pamięci już pięć wypadków kalectwa, jakie w roku bieżącym drut ten spowodował i które do wiadomości gazet się dostały. Ileż jednak wypadków do wiadomości prasy nie doszło? Po co ten drut tu umieszczono, nie wiem, pytałem się już urzędników magistratu, co za cel tych drutów, nie umieli mnie objaśnić. Pomimo, że o istnieniu drutów tych wiem od dawna, przechodząc wczoraj o zmroku ul. Ścieżkową, dotknąłem mimowoli poręczy i o kolec drutu rozdarłem sobie dłoń na długość 3 centymetrów. Jeżeli już koniecznie musimy kaleczyć sobie ręce, niechże wiem przynajmniej jaki jest cel tego

Nowe prywatne gimnazjum polskie. Rada gminna Zakopanego, uchwaliła założyć tam prywatne gimnazjum polskie. Pierwsza klasa otwartą będzie już 1 listopada rb. Wpisy odbywają się w zakopańskiej szkole ludowej. Wpisowe wynosi 4 korony, opłata miesięczna za naukę 20 koron.

Ciekawy wypadek zdarzył się w sądzie w Strumieniu. Żyd zaskarżył żyda o oszustwo i tytułem odszkodowania żądał pewnej kwoty. Sprawa została oddana do sądu. Sędzia zapytuje oskarżonego, czy może przysięgę złożyć. — „Naturalnie, odpowiedział, ja niewinny.“ Wobec tego sędzia otwiera torę. Nagle zrywa się z miejsca oskarżyciel i krzyczy: „Na takie tore wun 50 razy przysięgni, takie przysięgi, to nie giltuje, bo to tore tryfne, niech p. sędzi poczko, jo przyniose inszo! I nie czekając na odpowiedź sędziego, wybiegł żyd-oskarżyciel do przełożonego kahału po torę „nie tryfną.“ Zanim atoli zdołał powrócić, oskarżony zgodził się na zapłacenie wszelkich kosztów. Fakt to znamienny! Jakąż wartość wobec tego mają przysięgi składane przez żydów w sądzie? Któż może być pewnym, że w danym wypadku tora jest „trefną,“ czy nie. Donosi o tem *Głos Nar.*

Sprawa kradzieży, dokonanych w magazynie materjałowym na dworcu kolejowym w Stanisławowie, znajdzie epilog w najbliższej kadencji sędziów przysięgłych przed stanisławowskim sądem obwodowym. Przed kratkami stanie dwóch magazynierów kolejowych, Jan Filip Kentl i Mikołaj Ustjanowicz, kupiec Joel Schildkraut, blacharz Berisz Landberg i furman Josiek Scherr, prawie więc sami żydzi dwaj pierwsi oskarżeni o zbrodnię kradzieży, reszta zaś o współwinę w tej zbrodni przez przechowywanie i kupowanie kradzionych rzeczy.

Hakatyzm. *Gazeta grudziądzka* donosi, że policja pruska w Kcyni nakazała kupcom i przemysłowcom pousuwać polskie imiona z godeł, a natomiast wypisać imiona niemieckie. Panowie Stanisław Buchacz, mistrz szewski, posiadający zarazem skład obuwia i rzeźnik Józef Kaźmierczak, napisu polskiego nie usunęli i zostali za to skazani na karę pieniężną. Panowie ci odwołali się do sądu okręgowego i będą praw swych dochodzili przez wszystkie instancje.

Pożary. W Mostkach, pow. nowosądeckiego, spłonęły dwie zagrody włościańskie.

W Żabiniu, pow. złoczowskiego, padły ofiarą płomieni 3 chaty wraz ze wszystkiemi zabudowaniami gospodarczemi i tegoroczną krescencją, wartości 10.000 koron

We czwartek wybuchł pożar w Krechowicach pod Stanisławowem i podsycany silnym wichrem, zniszczył dwadzieścia kilka zagród włościańskich wraz z nagromadzonymi w nich zbiorami.

Wieś Kniesioło pod Bóbrką, zgorzała do szczętu. Spalił się także kościół i cerkiew.

Przyszła siedziba H. Sienkiewicza. Roboty przedsięwzięte przez komitet warszawski, celem odpowiedniego urządzenia Oblęgórka, dla nowego tej siedziby właściciela, dobiegły do końca. Urządzają dzwonki elektryczne, wykończają słupy przy bramie wjazdowej do parku, a firma Hosera przygotowuje teren pomiędzy aleją lipową i wzgórzem pałacowem pod ogród, mający pomieścić 600 wyborowych szczepów drzew owocowych. Pomimo, że pałac jest już kompletnie wykończony, Henryk Sienkiewicz zamieszka w nim dopiero na wiosnę, ponieważ mury zbyt świeże i nasuwa się obawa, aby cenne obrazy właściciela nie uległy zniszczeniu.

Spisek na życie szacha. W Teheranie odkryto sprzysiężenie na życie szacha. Dwóch braci szacha, zięcia jego i wielkiego wezyra aresztowano. Braci i zięcia ułaskawił szach przed samym szafotem; zięcia szacha biczowano póty, dopóki nie wydał nazwisk wspólników sprzysiężenia. Sprzysiężenie ma źródło w rywalizacji angielsko-rosyjskiej.

Przeciwko studjom medycznym kobiet oświadczyli się na uniwersytecie w Królewcu trzej zwyczajni profesorowie, a mianowicie profesor anatomji, chemji i fizyki. Nie dopuszczają oni kobiet na swoje wykłady i tem samem uniemożliwiają wogóle kobietom należyte studjowanie medycyny na tamtejszej *Alma mater.*

Skuteczny środek przeciw katarowi nosowemu. Na ostatnim kongresie przyrodników w Hamburgu, wskazał dr. Suchanek na forman, jako nader skuteczny środek przeciwko katarowi nosowemu. Forman rozkłada się mianowicie w ciepłej wodzie, lub pod wpływem wilgoci powietrza, na formaldehyd, menthol i kwas solny, z którychto części składowych dwie pierwsze nader korzystnie oddziaływają na jamę nosową.

Przepowiednie astrologicznie nie zostały pogrzebane wraz z wiekami średnimi, jakby można przypuszczać. Zajmują się niemi i wierzą im... w praktycznej Ameryce. Młody astrolog w Hoboken, Gustaw Meyer, na kilka tygodni przed wyjazdem Mac Kinleya do Buffalo, wystosował list do prezydenta, w którym go ostrzega, że mu tam grozi niebezpieczeństwo utraty życia. Mac Kinley roześmiał się z tej wróżby i pojechał. Obecnie jego prywatny sekretarz Cortelyon ogłasza dosłownie brzmienie tego pisma. Naturalnie sława astrologa rozbrzmiała po całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych. Zewsząd nadchodzą prośby o przepowiednie. Rezultat taki, że cena porady podskoczyła z 3 do 50 dolarów. Meyer ostrzega Roosevelta, aby się miał na baczności. Dzień 3 i 4 listopada mogą być dla niego fatalne.

Najstarszy człowiek w świecie, niejaki Izmail Hudżo, przeżywszy lat 160, zmarł w albańskiej wiosce Kuti. Pozostawił po sobie 200 potomków.

Zbyt długie nazwisko. W Nowym Jorku zmarł nagle książę Berwick i Alba, siostrzeniec cesarzowej Eugenji, potomek Jakóba Fitz Jamesa, syna naturalnego Jakóba II. Książę udał się do Nowego Jorku z lordem Liptonem dla uczestniczenia w wyścigach jachtów. Pełne jego nazwisko i tytuły brzmiały jak następuje: Karol Marja Izabel Stuart Fitz James Portocarrero y Palafox duke of Berwick, duque de Alva de Tormes, duque de Liria, de Olivares, de Penaranda, marqués del Carpio, de Coria, de Eliche, de la Mota, de San Leonardo, de Sarria, de Tarazona de Villenuova del Rio, de la Algava, de Barcarrota, de Valderrabano, de Villenueva, del Fresno, Conde de Andrade, de Ayala, de Fuentes, de Valdepero, de Gelves, de Lanos, de Lerin, de Monterrey, de Osorno, de Villalba, Conde del Montijo, de Cassarubios del Monte, de Fuentiduena, de Miranda del Castanar, de San Esteban de Gormaz!

Z kraju.

Bobowa. (*Guzik zdrajcą*). Na folwarku w Jeżowie pod Bobową, wybuchł przed kilku dniami pożar, który zniszczył do szczętu trzy stodoły, szopę na siano, szopę kieratową, inwentarz martwy, jak: młocarnię konną, sieczkarnię, wozy gospodarskie i t. p., a nadto cały zapas słomy, siana i koniczu. Ogień szerzył się z nadzwyczajną gwałtownością i wskutek kierunku wiatru, który niósł iskry na resztę zabudowań gospodarskich i na dwór, zagrażał zagładą nie tylko tym budynkom, lecz i zagrodom włościan jeżowskich gdyby nie energiczna akcja ratunkowa, którą kierował sam właściciel Jeżowa, dr. Ramult i pomoc przybyłej na ratunek straży ogniowej z Bobowy, dzięki którym powiodło się ogień zlokalizować. Szkodę, zrządzoną tym pożarem, ocenia właściciel na 12.000 koron. Od pierwszej chwili wzbudziło się w drze Ramulcie podejrzenie, że ogień wzniecila niewątpliwie zbrodnicza ręka. Podejrzenie to wkrótce ustąpiło miejsca przekonaniu, gdy nazajutrz rano po pożarze znaleziono na pogorzelisku oczywisty dowód dokonanej zbrodni. Dr. Ramult bowiem, wraz z żandarmem Hladkiem, znalazł niedopalony kawałek szczypy smolnej i resztki zwęglonego płótna, wśród których znaleziono guzik metalowy z napisem: *Mode de Paris.* Takie same dwa guziki znalazła żandarmerja w mieszkaniu Tomasza Bogusza, do niedawna sługi dworskiego dra Ramulta w Jeżowie, ukryte w skrzyni. Bogusza, podejrzanego o podpalenie, aresztowano i odstawiono do więzienia śledczego sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Bóbrka. (*Zmiana własności*). Pani Hojwanowiczowa, właścicielka dóbr Strzeliska w powiecie bobreckim, sprzedała tę majętność spółce żydowskiej: Holänder, Taubes i Kriss z Bóbrki. Początkowo zamierzała p. Hojwanowiczowa dobra swe rozparcelować, ale gdy się to nie udało, sprzedała dobra te żydom.

(*Hojny dar*). Nowo wybrany poseł z gmin wiejskich powiatu bobreckiego, hr. Stanisław Mycielski, złożył na budowę gmachu „Sokoła“ w Bóbrce dar w kwocie 200 koron, za co mu wydział „Sokoła“ złożył podziękowanie. „Sokół“ bobrecki zakupił 1 morg pola pod własny budynek i niebawem przystąpi do budowy.

(*Wykrycie kradzieży*). Służbowa gorliwość żandarma p. Żupańskiego z Wybranówki zasługuje na publiczne uznanie, za wykrycie dwu znacznych kradzieży bydła, mianowicie pary wołów u p. Zwolskiego w Bryńcach zagórnych i krowy u gospodarza w Borusowie. Za kradzież wołów zasądzono złodzieja Iwana Kościowa z Bryniec zagórnych na 3 lata więzienia, uwalniając go dla braku dowodów od winy za kradzież krowy. Aż we wrześniu 1901, a więc w $1\frac{1}{2}$ roku po kradzieży tej krowy w Borusowie, zdołał p. Żupański nadzwyczajnym sprytem i niezwykłą gorliwością, dostarczyć niektórych dowodów, a nawet skradzioną krowę odebrał, że sprawcą kradzieży tej jest również powyższy złoczyńca Jan Kościów, w spółce ze swoją żoną, którą niezwłocznie do sądu lwowskiego odstawił, gdzie się wreszcie oboje do czynu przyznali. Dzięki więc niezmordowanej pracy i sprytowi p. Żupańskiego, czyn kradzieży nie uszedł bezkarnie, a nadto i szkoda w całości zwróconą została.

Dolina. (*Z „Sokoła“*). Dnia 17 bm. odbyło się w „Sokole“ nadzwyczajne walne zgromadzenie, na którem uchwalono zaciągnąć na pokrycie kosztów budowy „sokolni“ pożyczkę w kwocie 24.000 kor. Zgromadzenie to zamianowało prezesa „Sokoła“, zasłużonego około wzniesienia własnego gmachu druha, Michała Schwartza członkiem honorowym.

W niedzielę przybyło do nas „Kółko amatorskie“ Kasyna lwowskiego i dało przedstawienie na dochód budowy sokolni. Odegrano „Porwanie Sabinek“. Sala była szczelnie napełniona, a dochód był znaczny, tembardziej, iż amatorowie pokryli sami koszta wystawienia sztuki. Należy się im za to szczera podzięka.

Dunajec Czarny. (*Ojcobójczyni*). Do więzienia w tutejszym sądzie powiatowym żandarmerja przystawiła 19-letnią Aleksandrę Żychównę, podejrzaną o to, iż wraz ze swą matką udusiła własnego ojca Jakóba Życha. Zbrodnię miała popełnić dlatego, że ojciec nie pozwolił jej wyjść za mąż za upatrzonego parobczaka. Żychowa również już znajduje się w więzieniu.

Przemyśl. (*Wieczór Kościuszkowski*). Uroczysty wieczór Kościuszkowski, urządzony przez „Sokół“ przemyski, odbył się dnia 23 b. m. w sali „Sokoła“. Dość obfity program wypadł ku ogólnemu zadowoleniu, chociaż nie licznej (tak niestety bywa zawsze w Przemyślu) publiczności. Wieczór rozpoczął wstępnem słowem p. Eugenjusz Kusiba, sekretarz „Sokoła“, który w krótkich, a jędrnych słowach, zaznaczył cel obchodu i zasługi wiekopomnego bohatera z pod Racławic. Publiczność nagrodziła mowcę hucznymi oklaskami. Z ćwiczeń sokolich najlepiej wypadły ćwiczenia na drążkach, niektóre wypadły wspaniale. Podczas ćwiczeń przygrywała orkiestra towarzystwa „Gwiazdy“. Chór sokoli nie zachwycił wprawdzie, ale nie wypadł źle. Deklamował pięknie druh Eugenjusz Kusiba. Atrakcją tego wieczoru był bezsprzecznie współudział gry na skrzypcach p. Kazimierza Lepianki, profesora i dyrektora towarzystwa muzycznego, który swą prześliczną grą, jak zwykle, czarował publiczność, mimo nie akustycznej sali „Sokoła“. Grał Friemanna „Kołysankę“ i Wieniawskiego „Kujawiaka“, za co zasłużone i rzęsiste zbierał oklaski. Dobrze akompanjował na fortepianie p. Wójcik. Uroczysty wieczór zakończył obraz z żywych osób, układu druha Jurkiewicza.

(*Mianowanie*). P. Kazimierz Lepianka znany zaszczytnie muzyk-pedagog i solista-skrzypek, zamianowany został dyrektorem żeńskiego ruskiego instytutu w Przemyślu, w dziale muzycznym. Instytut ten posiada swą własną szkołę muzyczną, od lat kilku istniejącą, ale w tym roku dopiero należycie zorganizowaną, w której uczy kilka nauczycielek i kilku nauczycieli. Dotychczas p. Lepianka uczył jako profesor i dał się poznać jako dobry muzyk-pedagog, to też wydział tegoż zakładu, postanowiwszy kierownictwo tej szkoły powierzyć jedynie fachowemu, na ostatniem odbytem posiedzeniu zamianował p. Lepiankę jednogłośnie dyrektorem szkoły muzycznej w rzeczonym zakładzie

(*Koncesja*). Namiestnictwo udzieliło p. Kazimierzowi Lepiance koncesji na otwarcie własnej szkoły muzycznej, ewentualnie skrzypcowej, której brak w mieście naszem dawał się odczuwać. Życząc przeto z naszej strony: „Szczęść Boże!“, cieszymy się z tego powodu bardzo, gdyż p. Lepianka od czasu pobytu swego w Przemyślu, potrafił zjednać sobie uznanie i sympatję u tutejszej publiczności.

Śniatyn. (*Dwie nowe pracownie krawieckie*). Robotnicy i robotnice krawieccy zajęci u tutejszych majstrów krawieckich, żydów, byli bardzo wyzyskiwani. Musieli pracować po 18 godzin na dobę, a nadto otrzymywali płacę tak niską, że absolutnie nie mogli z niej wyżyć. Chcąc poprawić swój byt zastrejkowali, domagając się od pracodawców zmniejszenia czasu pracy i podwyższenia płacy. Gdy pracodawcy nie chcieli w niczem ustąpić i rokowania ugodowe się rozbiły, wówczas robotnicy i robotnice założyli za zezwoleniem władzy przemysłowej dwie pracownie udziałowe dla sukien męskich i żeńskich i będą w nich pracowali na wspólny rachunek.

Strzyżów. (*Wypadek z bronią*). Józef Lesiecki, gumienny dworski na folwarku w Pstrągowej, prowadził onegdaj, mając zawieszoną na ramieniu strzelbę, robotników do młócarni, znajdującej się w stodole. Przed otwarciem drzwi zdjął z ramienia strzelbę i oparł ją o ścianę stodoły; syn jego, wziąwszy strzelbę do ręki, tak nieostrożnie koło niej manipulował, że spowodował strzał. Kula trafiła stojącego w pobliżu robotnika Jana Jawora w pierś i zraniła go tak ciężko, że odwieziony zaraz do szpitala w Rzeszowie, zmarł w niespełna 24 godzin.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.)

* **Colosseum Thorna.** Od 16—31 października sensacyjny program nowości: Stack i Milton, najsławniejsi gimnastycy na potrójnym drążku. The 4 Berrlings, zadziwiający akt napowietrzny. Karley-Trio, komicy grotesque i muzykalni. Rubens, malarz transparentowy. François Rivoli, mimik pod asystencją Emmy Rivoli. Les trois Berg, tarecki fantastyczny akt. Aleksander Frebitsch, humorysta. Lina Morganti, mistrzyni w gwizdaniu. Lelli Trio, tercet wokalny i tancerski — Codziennie o godz. 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

* „Gwiazda“ urządza w niedzielę dnia 27 bm. wieczorek z tańcami. Początek o godz. 8. wieczór.

* **Walne Zgromadzenie.** Akad. Klubu Cyklistów we Lwowie odbędzie się dnia 4. listopada o godz. 6-tej wieczorem (w sali III Uniwersytetu).

W razie braku kompletu odbędzie się następne o godz. pół do 7-mej, bez względu na komplet.

Zmarli:

W Grębaninie, w Poznańskiem, zmarł Henryk Krzyżanowski, były poseł, obywatel pełen zasług. Przeżył lat 80.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Kierownik szkoły“ („*Flachsmann als Erzieher*“), komedja w 3 aktach Ottona Ernsta; tłumaczył M. Sachorowski.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach a 7 odsłonach, napisał W. A. Lasota. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach Ziehrera.

W poniedziałek „Bogaty wujaszek“, komedja w 4 aktach Karlweissa

We wtorek „Kierownik szkoły“, komedja.

W środę „Złote runo“, dramat w 3 aktach Przybyszewskiego.

We czwartek „Kierownik szkoły“, komedja.

W piątek popołudniu (wyjątkowo o godzinie 3) „Popiel i Piast“, tragedja w 5 aktach, a 8 obrazach przez Mieczysława Romanowskiego. Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Łapownicy“, komedja w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego.

W sobotę po raz pierwszy „Młynarz i jego córka“ („*Der Müller und sein Kind*“), dramat w 5 aktach, a 9 obrazach Ernesta Raupacha.

Z teatru. Najbliższą nowością będzie „Pan sędzia“ („*Le bon juge*“), komedja w 3 aktach Aleksandra Bissona.

Z teatru. P. Kazimierz Kamiński, którego dyrekcja pozyskała jeszcze na pewien czas, wystąpi gościnnie w przyszłym tygodniu trzykrotnie, a mianowicie: w poniedziałek w „Bogatym wujaszku“, we środę w „Złotem runie“, którą to sztukę według nowo poczynionych zmian i skreśleń wznawia się jedynie z powodu udziału w niej p. Kamińskiego. W piątek daną będzie komedja „Łapownicy“, z p. Kamińskim. — „Kierownik szkoły“ danym będzie w przyszłym tygodniu dwa razy, t. j. we wtorek i w piątek. — Na dzień zaduszny danym będzie dramat Raupacha p. t. „Młynarz i jego córka“.

W przyszłym tygodniu przybywa do Lwowa p. Aleksander Bandrowski, z którym rozpoczną się zaraz przygotowania do rozpoczęcia sezonu operowego.

Scena polska w Łodzi w r. 1844 1901. Pod tym tytułem wyszła książka, będąca zbiorową monografją o polskich scenicznych przedsiębiorstwach w Łodzi, ich losach i ich stanie obecnym; nie brak naturalnie i horoskopów na przyszłość. Literacki dział książki zawiera bardzo trafne uwagi Edwarda Lubowskiego o reżyserowaniu, Ignacego Matuszewskiego o „chorobliwości“ w sztuce, urywki dramatów Przybylskiego i Kościeleckiego, oryginalny prolog St. Kozłowskiego pt „Symbolika“, a zwłaszcza nieoceniony „Toast“ Sienkiewicza.

Dochód z książki przeznaczono na kasę emerytalną artystów łódzkich.

Znakomity śpiewak, barytonista Ulanowski, który koncertował niedawno z tak wielkim powodzeniem we Wiedniu i w Berlinie, wystąpi raz jeden we Lwowie dnia 3 listopada w sali Domu narodnego. Ulanowski, uczeń prof. Gänsbachera we Wiedniu, uchodzi obecnie za jednego z najlepszych wykonawców pieśni.

Wynik konkursu. Redakcja *Kurjera polskiego* w Warszawie ogłosiła wynik konkursu swego *Miesięcznika.* W konkursie tym żądano wyrozumowanej odpowiedzi na pytanie: „Jaka z wad naszego naszego narodu szkodzi nam najwięcej i jakie są środki jej wytępienia?“ Sąd konkursowy, złożony z pp. prof Baranowskiego, ks. Gralewskiego, prof. Kaszewskiego, Elizy Orzeszkowej i Bolesława Prusa, przyznał pierwszą nagrodę (50 rubli) pracy oznaczonej godłem: „Mówię, bom smutny i sam pełen winy“; drugą nagrodę (100 rubli) pracy pod godłem: „Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz“; wreszcie trzecią nagrodę (50 rubli) pracy opatrzonej napisem: „I choćbym miał wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, niczem jestem“. Po otwarciu kopert okazało się, iż autorem pierwszej pracy jest dr. Stanisław Trzebiński z Wołoczysk, drugiej p. Antoni Iwanowski z Mińska, a trzeciej p. Stanisław Pilecki z Lubania w guberni kieleckiej.

Nowe pamiętniki. Aureljan Scholl, sędziwy fejletonista paryski, pracuje nad pamiętnikami, które będą niewątpliwie cennym przyczynkiem do kronik towarzystwa drugiego cesarstwa i trzeciej rzeczypospolitej.

Stosunki w garnizonie przemyskim.

(*Proces prasowy*).

Lwów 26 października.

Po wczorajszej przerwie rozpoczęto dziś rano w dalszym ciągu rozprawę, wydaniem jeszcze jednego wyroku, uwalniającego oskarżonych Regera i Głuszkę od winy zarzuconej im z § 300 u. k., poczem zamknięto postępowanie dowodowe i poczęto odczytywać pytania, postawić się mające sędziom przysięgłym. Czytanie to zajęło całe dzisiejsze posiedzenie.

Pytań tych było zrazu 130; odpadły jednak cztery skutkiem uwalniających, już wydanych wyroków. Pozostało tedy jeszcze 126, mianowicie: dotyczących oskarżonego Kolkiewicza 71, Regera 40, Głuszki 3, Żurawskiego 3, Wityka 5, Rewakowicza 2 i Łucyka 2.

Monotonne czytanie pytań spowodowało pustki w sali sądowej, gdyż dla publiki nie ma już żadnego zainteresowania.

Izba sądowa.

Lwów 26 października.

(Grzeczny pan).

Jak swego czasu donieśliśmy, podczas wycieczki do Jaremcza, urządzonej przez kolejarzy w połowie lipca br. przyszło w jednym z wagonów do bardzo burzliwej sceny. Oto, gdy wycieczkowcy wracali z Jaremcza, do przedziału jednego z wagonów wpadł członek komitetu urządzającego wycieczkę, niejaki Jan Maruszyn i mieniąc się „prezesem pociągu“ zażądał od jadących okazania kart jazdy. Gdy mu grzecznie zwrócono uwagę, iż przed chwilą karty te rewidował konduktor, Maruszyn począł się rzucać, obsypywał wycieczkowców obelgami, a nawet tak dalece się zapomniał, że je-

dnego z podróżnych uderzył w głowę. Kres gwałtom Maruszyna położył naczelnik stacji p. Skwarczyński, który przy pomocy dwóch posługaczy zdołał wyprowadzić Maruszyna z wagonu. Obrażeni podróżni wnieśli przeciw Maruszynowi skargę, a epilog tego zajścia rozegrał się w lwowskim sądzie karnym przed sędzią wyrokującym, sekretarzem p. Karolem Granowskim. Po przeprowadzonej rozprawie skazał Maruszyna na 50 koron kary, ewentualnie na pięć dni aresztu.

Apostoł sztuki.

Zapewne przypominają sobie czytelnicy, że niespełna rok temu, na szpaltach gazet warszawskich toczyła się ciekawa walka pewnej części prasy tamtejszej z człowiekiem, który wyrósłszy na gruncie warszawskim nagle, jak z pod ziemi, głosił wszędzie, gdzie tylko dopuszczono go do głosu, że my, Polacy, nie mamy jeszcze własnej sztuki, że cały szereg nazwisk naszych znakomitych malarzy, to tylko znakomite polskie nazwiska malarskie, że Sztuka, to nie są obrazy, Sztuka, to nie rzeźba, że tam, gdzie w wypowiedzeniu się duszy ludzkiej nie ma odrębności rasowej — tam nie ma narodowej sztuki.

Na potwierdzenie słów swoich urządzał wystawy swoich zbiorów, które zgromadził spędzając 25 lat swego życia w muzeach, galerjach i na targach dzieł sztuki całego świata i szereg wykładów, prelekcyj, dyskusyj i pogadanek, starał się niedowierzającym wytłumaczyć, jak delece sztuka musi streszczać w sobie wszystkie właściwości narodu, jak musi wyróść na własnym, narodowym gruncie i być wszystkich cech narodowych ostatnim wyrazem — dowodził, że, aby mieć polską Sztukę, muszą nasi artyści tworzyć nie po parysku, ani po włosku, tylko po polsku, muszą ukochać własne motywy artystyczne, swoją narodową odrębność.

Człowiek ten, p. Feliks Jasieński, w swojej tournée po całej Polsce przybył przed paru dniami do Lwowa i rozgościł się w skromnych salonach lwowskiego „Towarzystwa sztuk pięknych". W trzech pokojach naszego „salonu" rozwieszone są zbiory p. Jasieńskiego, które od paru dni oglądać może publiczność. Szczupłość lokalu nie pozwoliła na rozwieszenie wszystkich zbiorów, które p. Jasieński przywiózł ze sobą. Na razie umieszczone są tylko akwaforty Legranda, ogromny zbiór współczesnych i dawnych drzeworytów japońskich, dalej autolitografia Rivière'a i Alberta Dürera „Apokalipsa" i „Męczeństwo Chrystusa".

Są to rzeczy, których Lwów jeszcze nie widział i tylko dzięki p. Jasieńskiemu oglądać może rzeczy, które do zrozumienia wymagają wielkich studjów i wielkiego rozmiłowania się w sztuce. Chcąc publiczności ułatwić zrozumienie i zapoznanie się z szeregiem tych ciekawych dzieł, urządza p. Jasieński w czwartek o godz. 5 po południu w salach „Towarzystwa sztuk pięknych" wykład publiczny, rodzaj pogadanki, na którą zaprasza wszystkich ciekawych. *(r).*

Hotel pijaków.

Im większem jest jakieś miasto, tem różnorodniejszych zajęć chwytać się muszą ludzie jednostki, by w wirze wielkomiejskich stosunków utrzymać się na powierzchni. Pomimo, iż życie z roku na rok i z dnia na dzień staje się cięższem i trudniejszem, prawdziwe dziecko miasta daje sobie radę i żyje dostatnio na wielkomiejskim gruncie, na którym mieszkaniec wsi lub miasteczka ginie z kretesem.

Do takich specjalnych zajęć, które tylko w wielkiem możliwe są mieście, należy i utrzymywanie hotelu dla pijaków.

W jednej z uliczek przylegających do lwowskiego rynku, w kamieniczce, z sienią której wieje pleśń kilku stuleci, mieszka na pierwszem piętrze przeszło siedmdziesięcioletnia staruszka, wdowa po znanym i szanowanym lwowskim obywatelu, zmarłym przed laty dwudziestu.

Smutnie zapowiadało się jej wdowieństwo. Środków do życia brakło, gdyż mąż żadnego nie pozostawił po sobie majątku. Energiczna kobieta, nieodrodne dziecko Lwowa, znająca każdy nerw rodzinnego swojego miasta wpadła na pomysł iście amerykański, który w rezultacie był jej umożliwił.

Urządziła mianowicie hotel dla pijaków. Liczyła na to, że o godzinie 1 w nocy po zamknięciu szynków, mnóstwo obywateli Lwowa odbywać musi w zawianym stanie daleką i niebezpieczną drogę do domu, na dalekie nieraz przedmieścia. Urządziła więc przy skromnem swem mieszkanku pokój jeden, w którym pijany Lwów od lat już dwudziestu składa na resztę nocy swą głowę. Płaci się za to sumę bardzo drobną, prócz tego, goście tego „hotelu" otrzymują rano po wytrzeźwieniu się, zupełnie już bezpłatnie filiżankę gorącego a orzeźwiającego barszczu — jedną tylko, gdyż drugiej i za dukata „ciocia" S...owa dać nie chce.

Zdawałoby się, że zawiani lokatorowie pani S. awanturują się i nie dają jej pokoju. W istocie, rzecz ma się przeciwnie. Przychodzą cichutko na palcach i rozmawiają szeptem z gospodynią staruszką, co z świecą w ręce na schodach już ich czeka i kładzie do przeznaczonego mu zaprowadzić łóżka. Barczysty stróż zdejmuje pijanemu buty i pomaga mu w rozbieraniu się. Gospodyni okrywa troskliwie gościa swojego kołdrą, jeśli chce coś mówić zakazuje mu tego i spać każe. Pijacy, jak posłuszne dzieci, całują ręce „cioci" S. i grzecznie zasypiają.

Rzecz prosta, że nie każdemu pijakowi wstęp do „hotelu" jest dozwolony. „Ciocia" S., dobra, łagodna, matka prawdziwa dla pijaków podstarszych i grzecznych, okrutną jest dla awanturników. Tym, każe spać w kuchni na twardym tapczanie, na drugi raz zaś, wcale już przyjąć ich nie chce.

Gości swoich zna pani S. wszystkich po imieniu. Niektórzy, są jej klientami co dni kilka od lat już kilkunastu. Nie lubi staruszka, jeśli ktoś za często się odwiedza i twierdzi, że upicie się raz na tydzień tylko, dla utrzymania życia i zdrowia, porządnemu obywatelowi zupełnie wystarczyć powinno.

Hotel pijaków, jedyny może, jaki w świecie istnieje, jest więc wyłącznie lwowską tylko specjalnością.

Czy istnienie jego o mieszkańcach naszego grodu dobrze świadczy?

Tej kwestji roztrząsać już nie chcemy.

Zagadkowy truciciel.

Wiedeń 22 października.

Sensację obudza tutaj następująca, dość zagadkowa afera: W dniu 28 sierpnia b. r. doniosła 27-letnia praczka, Zofja Eremus, komisarjatowi policyjnemu na Brigittenau, że jej mąż, zarobnik dzienny, Jan Eremus, zamierzał ją otruć i w tym celu nasypał do sałaty i kukurydzy, na wieczerzę dla nich przeznaczonej, jakiejś trucizny... Nie podejrzewając niczego, zaczęła jeść rzeczone potrawy, lecz zaraz po pierwszej łyżce uczuła palący ból w gardle i w żołądku.

Zapytana przez komisarza policji, czy mąż miałby jaką przyczynę, aby się jej pozbyć, odrzekła, iż on utrzymuje romans z pewną jej kuzynką, że z tego powodu przychodziło już pomiędzy nią, a mężem do przykrych kłótni. Zbadana następnie przez lekarza policyjnego, nie dostarczyła wcale podstaw do ciężkiego swego oskarżenia przeciw mężowi, mimo to komisarjat przesłał owo doniesienie prokuratorji państwa, która zarządziła chemiczny rozbiór resztek owej sałaty i kukurydzy. Analiza wykazała, że w nich był istotnie arszenik.

Zawiadomiona o takim wyniku policja, uwięziła niezwłocznie Eremusa, 43-letniego wyrobnika, z Węgier rodem, który z razu nie przyznał się do winy, następnie jednak przyznał się, że w samej rzeczy wsypał trochę arszeniku do sałaty, lecz jedynie w tym celu, aby „żonie nieco gębę poparzyć". Co znamienne w tem wszystkiem, że Eremusowie pobrali się przed kilku laty z wielkiej miłości, żyli ze sobą do niedawna w przykładnej zgodzie, mieli dwoje dzieci, z których młodsze przyszło na świat dopiero 14 dni temu, a dopiero poczęli wojnę prowadzić od czasu, gdy przyjęli do domu jakąś ubogą krewną. Ta podjudzała żonę przeciw mężowi, jakoby on uprawiał niedozwolone miłostki i stąd wybuchały między małżonkami gwałtowne nieraz kłótnie.

Po owem doniesieniu sierpniowem, o zamierzonem przez Eremusa otruciu żony, mieszkali ze sobą w spokoju i bez wzajemnych rekryminacyj, aż do chwili uwięzienia Eremusa, któe — jak wyżej zaznaczono — nastąpiło skutkiem orzeczenia chemików, że w owej sałacie znajdował się istotnie arszenik.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne

Z Koła polskiego.

Wiedeń 26 października. Drugim wiceprezesem Koła wybrany dr. Ćwikliński, do komisji parlamentarnej wybrani: Kozłowski, Dawid Abrahamowicz, Wodzicki, Roszkowski. Między Pastorem a hr. Janem Potockim odbywa się wybór ściślejszy.

Ustawa o ubezpieczeniu górników na starość.

Paryż 26 października. Rada gabinetowa zajęta roztrząsaniem projektu ustawy, dotyczącej zaopatrzenia na starość robotników górniczych. Projekt ten będzie na przyszły tydzień przedłożony Izbie deputowanych.

Moralność pruska.

Berlin 26 października. Po przeprowadzeniu przy zamkniętych drzwiach rozprawy przeciw bankierowi Sternbergowi i niejakiej Riewe, trudniącej się wynajmowaniem pokoi, o występek przeciw obyczajności, zapadł wyrok uwalniający Sternberga a skazujący oskarzoną Riewe na 6 tygodni więzienia.

H. K. T.

Berlin 26 października. Minister Gossler za zezwoleniem cesarza wręczył prezydentowi rejencji bydgoskiej 800.000 marek na cele popierania niemczyzny.

Powstanie w Kolumbji.

Nowy Jork 26 października. Z Koln donoszą, że generał Guttieres pobił powstańców po 3 godzinnej walce pod Ambaleg. Stu powstańców legło na placu zabitych; wielu wzięto do niewoli i zabrano wiele amunicji Straty wojsk rządowych obliczają na 50 ludzi.

Wdowa po carze Aleksandrze II.

Petersbug 26 października. Księżna Jurjewska, morganatyczna małżonka cara Aleksandra, zaślubiła w Biarritz, kapitana gwardji kniazia Barjatyńskiego. Oboje księstwo wywodzą ród swój od Ruryka.

Przeniesienie zwłok poety.

Grac 26 października. Onegaj odbyła się tu ekshumacja zwłok poety Roberta Hamerlinga i przeniesienie do murowanego grobowca.

Aresztowanie bejów.

Filipopol 26 października. Według tu nadeszłych wiadomości, kazał wali Janiny aresztować wielu muzułmańskich bejów, między nimi niejakiego Jussufa baszę. Wszyscy uwięzieni poszlakowani są o spisek przeciw rządowi.

Pożar.

Filadelfja 26 października. Spalił się wielki sklep z meblami, w którym zatrudnionych było kilkaset osób. Wiele osób odniosło obrażenia. Dotychczas wydobyto 11 trupów. Ogółem utraciło życie 19 osób.

Upadek banku.

Oedenburg 26 października. Jan Russ, prezydent rady naczelnej upadłego banku, dostał się również do więzienia śledczego.

Głód w Chinach.

Szangaj 26 października. Nędza i głód wzrastają co raz bardziej. Według wiarygodnych doniesień, w Kiangsu 300.000 ludzi, a w Nyanhwei 600.000 osób skazanych jest na śmierć głodową.

Aresztowanie oszustki.

Litomierzyce 26 października. Aresztowano tu oszustkę, która podawała, iż jest hrabiną Bülow i zawsze pokazywała się w towarzystwie z damą. Fałszywą hrabinę, która wiele opowiadała o swych dobrach nad Renem i w Rosji, przyjmowano wszędzie z otwartemi ramionami i na cześć jej urządzano rozmaite przyjęcia w pierwszych domach naszego miasta. Policja zajęła się tą damą, a przesłuchawszy ją, przekonała się, że jest ona żoną niejakiego Schrödera, rzeźnika z Meklemburga i że dopuściła się wielu oszustw.

Zamach morderczy.

Grudziądz 26 października. Rządca dóbr Wunderlich zaczaiwszy się w lasku, strzelił do jadącej do Chojnic rodziny właściciela dóbr i radnego miejskiego w Chojnicach Heisego. Heise, jego córka i żona są ranieni, ta ostatnia bardzo ciężko. Motywem zbrodni jest zemsta za to, że Heise oddalił Wunderlicha ze służby. Zbrodniarza aresztowano.

Kraków 26 października. Dziś pod przewodnictwem p. Friedleina zebrała się komisja akcyzowa, celem przeprowadzenia reformy akcyzy i uwolnienia niektórych artykułów spożywczych od akcyzy.

Kraków 26 października. Delegat Laskowski oddał dziś urzędowanie w ręce starszego komisarza starostwa p. Kulikowskiego.

Uczta obywatelska na cześć p. Laskowskiego odbędzie się w dniu 3 listopada.

Bukareszt 26 października. Aresztowano tu za fałszerstwo weksli Lensa Slatineanu, syna tutejszego miljonera.

Bukareszt 26 października. Wczoraj rozpoczął się tu proces przeciw synowi zmarłego niedawno generała Candiano-Popescu, uczniowi gimnazjalnemu, który, jak to swego czasu donosiliśmy, zasztyletował pewną damę, aby zrabować u niej pieniądze, których użył potem na pijatykę.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 25 października.

(fr.) Jak bomba spadła na giełdę niespodziewanie kwestja upaństwowienia kolei czeskich, wywołana nagłym wnioskiem Młodoczechów. Początkowo wywołała ta sprawa pewne przerażenie w sferach posiadaczy akcyj kolei prywatnych i obniżyła znacznie ich kurs, obecnie jednak zaniepokojenie to ustało i można nawet powiedzieć, że sfery giełdowe pragnęłyby raczej, aby rząd prędko zabrał się do upaństwowienia, gdyż w dzisiejszych warunkach cena wykupna za koleje prywatne musiałaby być nierównie wyższą aniżeli za lat kilka, gdy wybudowane zostaną nowe linje państwowe i skutkiem ich konkurencji zmniejszą się dochody kolei prywatnych. Obawiano się powszechnie, że bank angielski w tym tygodniu podwyższy stopę procentową, to też z prawdziwem zadowoleniem przyjęto wiadomość z Londynu, że na czwartkowem posiedzeniu dyrekcji tego banku decyzja taka nie zapadła. Zdaniem sfer giełdowych musi ona jednak zapaść w przyszłym tygodniu.— W Berlinie umarł jeden z największych finansistów niemieckich dr. Siemens, założyciel i długoletni dyrektor tamtejszego banku niemieckiego.

— **Berlin** 26 października. *Reichsanzeiger* podaje do wiadomości, że na giełdzie zbożowej w Berlinie notowane będą ceny pszenicy, żyta, owsa, kukurydzy i mąki żytnej dla interesów czasowych; na giełdzie zaś w Magdeburgu dla cukru surowego, a na giełdzie w Kolonji dla oleju rzepakowego notowane będą ceny terminowe. Obwieszczenie z dnia 31 lipca 1900 roku utraciło moc obowiązującą.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 25 październ. Płacono: pszenicę białą od 8·20 do 8·45 koron, czerw. od 8·10 do 8·45 kor., żółtą od 8·10 do 8·45 koron, żyto od 6·90 do 7·50 koron, jęczmień browar. od 6·75 do 7·25 koron, na paszę od 5·90 do 6·25 koron, owies 6·50 do 6·80 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do—·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogramów.

— **Wiedeń** 26 października. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 bm.: Banknotów w obiegu: 1,506,433.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 5,007.000); rezerwa kruszcowa: 1,415,075.000 (więcej o 3,277.000); portfel wekslowy: 338,506.000 (mniej o 1,846.000); lombard papierów: 60,126.000 (mniej o 234.000); banknoty wolne od podatków: 399,221.000 (więcej o 15,524.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 26 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15 50 pszenica na termina 14 50 do 15 —; żyto gotowe 13·— do 13·60, żyto na termina 12 50 do 13·—; owies obroczny gotowy od 13·— do 13 50, owies obroczny na termina od 12·— do 13·—; jęczmień pastewny 10 50 do 11 50 jęczmień browarn. 13·— do 14·—; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 21·— do 22 —; groch pastewny 14·— do 15·—, groch do gotowania 16·— do 19 —; wyka 11·— do 12·—; bobik 10 — do 11·—; hreczka 13·— do 14·—; kukurydza nowa 11·40 do 12·—, kukurydza stara 12 — do 12·60; chmiel za 56 kilo 60 — do 70 —; koniczyna czerwona 80·— do 96 —, koniczyna biała 90 — do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 44·— do 52·—

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25; *paritas* Tarnopol na termin 16 — do 16 25

Usposobienie co do pszenicy, żyta i owsa lepsze, groch ma dobry popyt przy słabej podaży.

Koniczyna czerwona wobec znacznej podaży obniżyła się w cenie, biała i szwedzka łatwy znajduje zbyt.

Wiedeń 26 października. (Giełda poranna, godzina 11). Marki 117·32, Renta majowa 98·30, Węg. renta koronowa 92 80, Akcje austr. zakł. kred. 618 75, Akcje węg. zakł. kred. 627·—, Akcje Anglobanku 261·—, Akcje Unionbanku 515·—, Akcje Bankvereinu 422·—, Akcje Länderbanku 395· , Akcje kolei państwowych 619 50, Lombardy 64·—, Akcje koleji Elbethal 470·—, Akcje fabryki broni ·—, Akcje tytoniowe · , Akcje Alpiny 345 —, Akcje Rima Muranyi 427·—, Akcje pragskiego tow. zel. —, Losy tureckie 93· , Ruble 253·25, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 92·20, 4% Listy zastawne Banku kraj. 92·—, 56 l. listy tow. kred. ziemsk. 90·50. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W sobotę 26 października o godz. 7 wieczor

Po raz 1-szy:

KIEROWNIK SZKOŁY

(Flachsmann als Erzieher)

komedja w 3 aktach Ottona Ernsta; tłumaczył M. Sachorowski.

OSOBY:

Prof. dr. Prell, radca regencyjny	p. Popławski
Brösecke, inspektor szkół	p. Feldman
Flachsmann dyr. szkoły ludow.	p. Chmieliński
Jan Flemming, nauczyciel	p. Kuncewicz
Bernard Vogelsang „	p. Kwiatkiewicz
Karol Diercks „	p. Węgrzyn
Emil Weidenbaum „	p. Antoniewski
Wilhelm Riemann „	p. Kosiński
Franciszek Römer „	p. Stanisławki
Berta Sturhan, nauczycielka	pni Gostyńska
Eliza Holm „	pni Bednarzewska
Negendank, woźny w szkole Flachsmana	p. Roman
Pani Dörman	pni Węgrzynowa
Maks, jej syn	mały Władzio
Pani Biesendal	pni Otrembowa
Alfred, jej syn, uczeń Fleminga	pna Jankowska
Robert Pfeiffer, „ „	pna Michnowska

Uczniowie szkolni. — Rzecz dzieje się za naszych czasów w Prusiech, w miasteczku prowincjonalnem.

Pomiędzy aktami upływa po 14 dni.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. J. Surzycka z Krakowa. A. Hauptmann z Wiednia. W. Gniewosz z Kont. A. Trzycielski z Jasła. A. Kohn z Berlina. T. Bochdan z Milatyna. V. Denayer z Brukseli. J. Griez z Wiednia K Weydlich z Gródku-Podolskiego. J. Rosenstok z Chodorowa. D. Pogłodowski z Sudkowic. A. Pogłodowski z Sanoka Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Cz. Hinzinger z Tarnobrzega. B. Adamski z Jasła. E Lyro-Onor z Alby. R. Vadass z Budapesztu Hr. J. Mycielski z Przeworska. T. Landau z Warnawy. Dr. A. Pflugeisen z Tarnowa. J. Jurystowski z Podola rosyjskiego. M. Rosenstok ze Skałatu. H. Kohn z Wiednia. Z. Wasorów z Krakowa M. Parnass z Tarnopola. G. Sonesen z Bukaresztu. L. Stumild London. E. Baldee Brukseli. A. Melst z Brukseli. G. Stefanesen z Companji. A. Angeli z Londynu.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Jurski z Borysławia. S. Białoskorski ze Stajc. Dr. T. Tertil z Tarnowa. H. Kratter z Czerniowiec. I. Pinigrek ze Schodnicy. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. J. Klicha z Przemyśla. Dr. J. Zieliński z Monasterzysk. J. Fleszar z Łańcuta. M. Ehrenstein z Wiednia. J. Thulie z Rzepniowa. F. Chobrzyński ze Stróż.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

Odpowiedzialny za redakcję: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.